

## KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Smród asfaltu skojarzył mi się właśnie z Ursusem
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	lokomotywnia, strajki, Lubelski Lipiec, opozycja

### Smród asfaltu skojarzył mi się właśnie z Ursusem

Nie trzymałem tego w tajemnicy, na pewno. Jeśli byli moi najbliżsi, zaufani koledzy w „Chatce Żaka”, to na pewno im to powiedziałem. Ale nie wiem, kto był. I przyjechał ten fiat i pojechałem na dworzec. I wtedy byłem pierwszy raz właśnie, kiedy stał węzeł. Przed tym nie byłem, ani dzień wcześniej ani jak się to zaczynało. Było bardzo gorąco. Pamiętam ten dzień lipcowy był bardzo gorący. Pamiętam smród asfaltu topionego. Tak od razu mi się skojarzyło, bo jak studiowałem dziennikarstwo kiedyś na Uniwersytecie Warszawskim, to w ramach ćwiczeń, z takim kolegą wysłali nas do Ursusa, żebyśmy zrobili reportaż z fabryki traktorów w Ursusie. I myśmy tam napisali zupełnie chyba jakiś taki delikatny tekst i w takim piśmie „Merkuriusz”, warsztatowym, daliśmy tytuł temu: „Czerwone błoto Ursusa”. I oczywiście tego tekstu nie było. I za ten tytuł: „Czerwone błoto Ursusa”, to ja zostałem z tym kolegą tak zgnębiony przez prof. Kąkola, Wiatra, tych moich szefów tam dydaktycznych, że rozmowa ze Springerem to był pikuś w stosunku do tamtego! Ale ten smród asfaltu mi skojarzył się właśnie z tym Ursusem, z tym „błotem” w fabryce Ursusa. I teraz ten smród asfaltu. No i przygnębiający widok tego pustego dworca. Martwego dworca, bo ludzie jakby się bali tego. Tam był jakiś takie miejsce dla podróżnych, których autobusami rozwożono, ale to było tak wydzielone. Ja pamiętam obraz tego dworca jako takiego martwego ciała, takiego umarłego człowieka. Nawet jak wszedłem tam do tego komitetu strajkowego, tam przez jakieś bramki, to też ogromna cisza. Taki przerażający, beznadziejny strach. Zobrazowałbym to takim pacjentem umierającym, że niby jest nadzieja, wszyscy liczą na cud, a mimo to jest jakaś przygnębiająca taka, końcowa faza rozstania. Ja tak odebrałem tych kolejarzy. I kiedy Januszowi powiedziałem, zawołałem go tam na bok, żeby mu to powiedzieć w tajemnicy na razie. Bo generalnie się bałem też tego, że jeśli jacyś bardzo aktywni członkowie komitetu strajkowego usłyszą tę rozmowę, to po pierwsze: uznają mnie za szpicla.

I brata także. Że szpicel brata będzie wpływał na brata. No jest to nienormalna sytuacja. Więc musiałem to zrobić w tajemnicy, co mi się dość łatwo udało. I pamiętam Janusza, który bardziej się martwił o mnie, a nie o strajk. Bo on myślał, że to, z czym ja przyjechałem jest rozkazem. Że jak ja tego rozkazu nie wykonam, to jest kara śmierci dla mnie. No tak obrazując. No, w każdym razie, są jakieś konsekwencje. Jeśli moja misja się nie powiedzie i Janusz tego strajku nie zacznie rozważać od środka, no to ja jestem zakładnikiem sprawy. Ja mu wprost odpowiedziałem: ja

sobie dam radę. Wy tylko sobie dajcie radę. No i powiedziałem, co mogą zrobić w tej sytuacji. I jeszcze chwilę się tam pokręciłem. Byłem tam, nie wiem - godzinę, półtorej? Chciałem koniecznie tego Czeńska Niezgodę - bo Janusz mi już o nim opowiadał, że to jest szef - zobaczyć. Ale jego nie było w tym czasie. Okazało się, że gdzieś poszedł spać. I nie chciano mu w ogóle przeszkadzać. No, bo tak to się robiło na strajkach, że się śpi wtedy, kiedy się może.

Pierwszą intencją pojechania do lokomotywowni było wykonanie polecenia Komitetu Wojewódzkiego Partii, bo ja się podjąłem, ja nie odmówiłem, że nie pojedę, czyli ja ze Springerem wykonywałem z nim zawartą umowę. Ale jadąc do kolejarzy miałem na myśli właśnie to, że Januszowi mam powiedzieć, co mogą zrobić, aby moja misja się w ogóle nie liczyła i strajk trwał. Nie chce mówić, bo to tak się źle skojarzy-ja jestem z Gdyni- jak to Lech Wałęsa zawsze mówił, że on miał dwa warianty. A ja nie miałem tu żadnych wariantów, jeden był prosty: muszę pojechać na polecenie Springera. Znaczący, nie muszę, ale ja chciałem to zrobić, ja pojedę na polecenie Springera. I drugi pomysł: po przekazaniu polecenia Springera Januszowi, to ułożyłem, że muszę tak zrobić. I wiedziałem, że są szpicle, którzy natychmiast doniosą Springerowi, czy ja byłem i to zrobiłem. I ja to zrobiłem.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"